NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK").

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE.

Rocznik I (XXXII). — Rok 1925. — Nr. 1.

Adres redakcyi: Kraków, ul. Powiśle l. 12.

NAKŁADEM WYDAWCY.

ODBITO W DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE.

Kalendarzy żadnych na składzie **nie mamy**, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomóc, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy“ dla „Nowej Zorzy“, gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowej Zorzy“

w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po terminie, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się do koperty, a na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik I. (XXXII.) Kraków, 1 stycznia 1925. Nr. 1.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE

WYCHODZI CO SZEŚĆ TYGODNI.

NOWA ZORZA kosztuje w Polsce na rok: 4 złote — półrocznie 2 złote. — Numer pojedynczy: 50 groszy. Do Ameryki na rok: 1 dolar.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy“ (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Słowo od wydawnictwa.

Z tego pierwszego numeru *„Nowej Zorzy“*, który Szan Czytelnicy mają w swych rękach, łatwo poznać, że *„Nowa Zorza“* nie jest »nowem pismem«, lecz dalszym ciągiem *„Nowego Dzwonka“*, pod zmienioną tylko nazwą.

Zmieniliśmy zaś tytuł naszego pisma dlatego, gdyż, jak o tem wspomnieliśmy w ostatnim zeszłorocznym numerze *„Nowego Dzwonka“*, tytuł ten jako zbyt ludowy i tercyarski nie odpowiadał poważnej treści pisma i nie podobał się wielu Czytelnikom.

„Nowa Zorza“, jako dalszy ciąg »Nowego Dzwonka«, będzie więc pismem *chrześcijańskiem* i *narodowem* i szerzyć będzie dalej jego zasady.

Pragnęliśmy wydawać *„Nową Zorzę“ co miesiąc*, i tak zapowiadaliśmy z końcem roku zeszłego. Niestety, wszelkie nasze starania o pomoc materyalną, potrzebną dla wydawnictwa miesięcznego, pozostały bez skutku, — *nikt nam dopomóc nie chce*, mimo, że pracujemy w duchu uczciwym, więc musimy się ograniczyć na wydawanie *„Nowej Zorzy“* co 6 tygodni.

Co się zaś tyczy zapowiedzianej *„Naszej Skarbnicy“*, która miała być dodawana do *„Nowej Zorzy“* — to na razie prosimy o cierpliwość. W *lutym b. r.* — da Bóg doczekać — odpowiemy, czy *„Nasza Skarbnica“* wychodzić

będzie jako *dodatek* do „*Nowej Zorzy*“ — czy jako *osóbna książka* w zeszytach co kilka tygodni.

Czekamy ilu się zgłosi ochotników, czyli prenumeratorów „*Naszej Skarbnicy*“. W każdym razie kosztować ona będzie w *Polsce* conajmniej: *3 złote* — a do *Ameryki*: *1 dolara.*

Prosimy *o rychłe* przysyłanie przedpłaty na „*Nową Zorzę*“ na rok bieżący — i życzymy wszystkim Szan. Czytelnikom przedewszystkiem Bożego błogosławieństwa w tym rozpoczynającym się »nowym roku«, oraz najlepszego zdrowia i pomyślności wszelakiej.

Wydawnictwo „Nowej Zorzy“.

Nie łudźmy się!

Pisać na początku nowego roku o nieporządkach i przykrych stosunkach w nowej Polsce, to rzecz wielce bolesna i dla piszącego i dla Czytelników.

A jednak nie należy chować głowy w piasek, na wzór strusia, lecz trzeba koniecznie spojrzeć prawdzie w oczy, bo tylko poznanie prawdy może nas uratować.

Ludzi, którzy tę prawdę przedstawiają, uważa się u nas za »zgorzkniałych tetryków«: za złych proroków, prawie za wrogów Ojczyzny, ale taki to już los wszystkich osób prawdę głoszących.

Wszakże i księdza Piotra Skargę miano za puszczyka, który niepotrzebnie — według pojęć niektórych ówczesnych Polaków, — zapowiadał Polsce zgubę, a oto pokazało się wnet potem, że zapowiedzi jego spełniły się prawie co do joty.

I dziś wielu z Polaków bawi się wesoło i szeroko i wierzy, że Polsce nic nie grozi, że Polska się wzmacnia, że wchodzi w szereg państw europejskich, i to wszystko cieszy, ale kogo? Oto ludzi patrzących w przyszłość na niedaleką metę i płytko myślących.

Ludzie zaś patrzący poważnie na dzisiejsze stosunki wewnętrzne w Polsce, otwarcie i z całem przekonaniem

a z najgorętszą miłością dla Polski wołają o *naprawę* tych stosunków, bo czują, że w *Polsce jest źle!*

Niektóre stronnictwa, niektóre koła społeczeństwa naszego, jak pisał *poseł Zamorski* w numerze 50-tym *„Myśli Narodowej“* w roku zeszłym, obmyśliły już program zmian, które miałyby i powinny przynieść upragnioną naprawę dzisiejszych stosunków w Polsce.

Rozszerza się dziś w społeczeństwie przekonanie, że ocalenie przyniesie Polsce zmiana Konstytucyi i ordynacyi wyborczej, ale poseł Zamorski nie bardzo wierzy w skuteczność tych środków i uważa je za środki czysto mechaniczne, które wywołać mogą skutek nawet wręcz przeciwny.

I na to daje taki przykład: Chcemy nadać Prezydentowi Rzeczypospolitej większą niż dziś ma władzę. Rzecz to słuszna. Ale nie należy i o tem zapominać, że w takim wypadku na mocy rozporządzenia Prezydenta, gdyby Sejm się w to nie wmieszał, stałby dziś na czele naszej armji Piłsudski z władzą nieograniczoną i nieodpowiedzialny ani przed Sejmem, ani przed ministrem spraw wojskowych, a wiemy dobrze wszyscy, że ten człowiek przerobiłby armię nie na wojsko służące Ojczyźnie, lecz wysługujące się wyłącznie jemu i jego bolszewicko-socyalistycznej partyi.

Możnaby też wiele napisać i o innych pożądanych zmianach Konstytucyi. Zmiana jednak paragrafów Konstytucyi lub ordynacyi wyborczej, nic tu nie pomoże, bo życia nie da się nagiąć do paragrafów; zmieniona Konstytucya zostałaby tak samo zapomniana i zlekceważona, jak ta, która dziś obowiązuje, a którą i Sejm i rząd lekceważy, uchwalając i wydając rozporządzenia i ustawy wręcz przeciwne tejże Konstytucyi.

W Rzeczypospolitej polskiej — jak pisze dalej poseł Zamorski — *„niema innego środka na naprawę stosunków prócz wychowania obywateli i prócz budzenia w nich sumienia obywatelskiego“*.

Potrzeba też koniecznie, aby w Sejmie zawiązała się grupa posłów o czystych sercach i rękach i o nieustępliwych zasadach, któraby piętnowała i ścigała wszelkie bezprawia i nadużycia czy to rządu, czy Sejmu, czy wszystkich innych obywateli, choćby to byli nawet ojcowie, bracia lub synowie.

Wierzymy słowom p. Zamorskiego, jednego z najuczciwszych i bardzo roztropnych naszych posłów sejmowych, że jednak u nas niema obywatelskiego wychowania sfer szerszych społeczeństwa, a ludzi w rządzie i w Sejmie, o jakich mówi p. Zamorski, brak wielki, więc o rychłej naprawie stosunków w Polsce na razie ani marzyć można, dlatego powtarzając tytuł tego artykułu, mówimy: „*Nie łudźmy się*“.

Co to jest demokracya?

I.

Niema może u nas wyrazu częściej powtarzanego w mowie i w piśmie a tak rozmaicie często zupełnie fałszywie rozumianego, jak demokracya, zasady demokratyczne, rządy demokratyczne. Każdy twierdzi, że jest demokratą, ale mało kto umiałby dobrze powiedzieć, co to jest demokracya, na czem ona polega. Będzie przeto pożytecznem, zastanowić się nieco nad tem pytaniem.

Przedewszystkiem panuje mylne mniemanie, jakoby demokracya, w szczególności rząd demokratyczny, były jakimś nowym wynalazkiem, który potrafi teraz dopiero tak uszczęśliwić ludzi, jak nigdy przedtem szczęśliwymi nie byli.

Tymczasem demokracya, to stara rzecz. Już starożytne Ateny, na kilka wieków przed Chrystusem, były państwem demokratycznem, a potem wielkie państwo Rzymian było długi czas rzecząpospolitą demokrytyczną. Możnaby więcej przykładów w historyi znaleść — i możnaby zauważyć, że wszystko jest przemijające, a demokracya tylko tak długo była dobrą i pożyteczną, jak długo ludzie w nią wierzyli i należycie ją pojmowali oraz jej zasady wykonywali.

W dzisiejszych czasach, kiedy wielka wojna poobalała trony monarsze, ludzie znowu uwierzyli w demokracyę. Dobrze, niech wierzą, ale niech pamiętają, że tylko prawdziwa, istotna, demokracya przyniesie dobre owoce i do szczęścia się przyczyni.

Chcąc dobrze demokracyę zrozumieć, należy odróżnić:

1. *demokracyę społeczną*, ktòra polega na tem, że tak poszczególni obywatele, jak i całe narody chcą być *wolnymi* t. j. podlegać tylko tej władzy, którą sobie sami obiorą, chcą być między sobą *równymi* pod względem praw i obowiązków, a wreszcie poczuwają się do *solidarności* t. j. każdy dba o dobro wszystkich;

2. *demokracyę polityczną*, która polega na tem, że wszyscy obywatele (pełnoletni i t. d.) mają prawo do udziału w rządach swego państwa i że władzę posiada sam naród w swej całości, a sprawuje ją przez wybranych przedstawicieli.

Zastanówny się dokładniej nad tymi dwoma rodzajami demokracyi.

Odrazu trzeba stwierdzić, że demokracya społeczna jest i powinna być początkiem oraz podstawą demokracyi politycznej. Gdzie niema demokratyzmu społecznego, tam demokracya polityczna nie wiele jest warta i nie utrzyma się długo.

Pierwszem tedy znamieniem demokracyi społecznej, albo raczej demokratyczności społeczeństwa, jest *wolność* narodów, wolność społecznych związków i wolność jednostek. Wyraża się ona w tak zwanej »suwerenności«, t. j. prawie stanowienia o sobie narodów. Nie król, lub inny panujący, ani nie jakiś obcy naròd ma rozporządzać ludami i krajami, bez pytania się o ich wolę, ale ludy mają prawo rozporządzać sobą według własnej woli.

Podobnie i każdy poszczegòlny człowiek jest w demokratycznem społeczeństwie wolnym obywatelem, ma przynależne mu prawa, które drudzy muszą uszanować, a ma też i obowiązki, które powinien spełnić, gdyż niema nigdy praw bez obowiązków. Jak o całym narodzie, tak i o mnie i bezemnie nie można rozstrzygać. Mam w sejmie delegata, ktòry mię zastępuje. Wolność moja jest ograniczona tylko względami na dobro innych obywateli, czyli wszystko mi wolno czynić, prócz tego, coby innym szkodę przyniosło.

W demokratycznem społeczeństwie jest, jak powiedzieliśmy, równość pod względem praw i obowiązków. I tylko taka równość, bo zresztą innej równości na świecie niema. A więc te same prawa do samodzielności i wolności, jakich żądamy dla siebie (dla jednostek i narodu), winniśmy przyznać również innym. Równość demokratyczna jest zatem sprawiedliwością w stosunkach wzajemnych ludzi, jest poszanowaniem cudzych praw, przekonań i interesów.

Ludzie mają jednakie prawa i obowiązki względem Boga, innych ludzi i siebie samych, pod tym względem są równi. Mogą się kształcić, rozwijać i doskonalić, nikomu to nie jest zabronione. Ale myli się bardzo ten, kto myśli, że ludzie są, albo mogą być, pod każdym względem równi — i że dopiero taka równość czyni społeczeństwo demokratycznem. Nieprawda! — takiej równości między ludźmi nigdy nie było i nie będzie, »bo przecież głupi nie jest równy mądremu, leniwy pracowitemu, prostak wykształconemu, uczciwy łajdakowi« i t. d. Takich różnic nikt nie potrafi skasować, bo one leżą w naturze ludzkiej.

Wreszcie demokracya społeczna polega na solidarności, czyli jedności i braterstwie Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. Przy każdym uczynku i postępku myślę nie tylko o sobie, o swojej korzyści, ale żeby także co dobrego dla drugich z tego wynikło. I tak, gdy każdy myśli i dba o drugich, wszystkim jest dobrze. To jest prawdziwa demokracya: w uczynkach, w postępowaniu demokratycznem na każdym kroku. Wymienimy parę przykładów.

Nie jest demokratą, kto pogardza biednym, a uniża się przed bogatym, kto dobro publiczne sobie przywłaszcza, nie chce płacić podatków i działa tem na szkodę państwa, jest skąpy i nieofiarny na cele społeczne, a choćby nawet taka drobnostka, jak rozsiąść się szeroko i zająć dwa miejsca, a patrzeć obojętnie, jak drugi stoi.

Z tego widać, że demokracya społeczna jest szkołą cnót obywatelskich, troską, aby cały naród kwitnął i rozwijał się. Niema w narodzie demokracyi społecznej, gdy jest zacięta walka klas, z których każda dba tylko o swoje partyjne interesy. Demokracya wymaga ustępstw dla drugich, wymaga zrzeczenia się przywilejów, wymaga ofiary. Zadanie to nie jest łatwe, ale jako katolicy wiemy, że skuteczną pomoc przyniosła nam religia chrześcijańska w nauce o miłości bliźniego. W niej jest podstawa prawdziwego demokratyzmu. Wszelka inna, niechrześcijańska demokracya, prędzej, czy później, musi stać się czemś podobnem do bolszewizmu rosyjskiego, który jest zbudowany na nienawiści żydowskiej do społeczeństw chrześcijańskich.

(Dok. nastąpi).

O socyaliźmie i strajkach.

Głosy wybitnych polityków angielskich.

Niedawny premier rządu angielskiego Ramsay Mac Donald, napisał do nowego wydania swej książki pod tytułem: »Krytyczne studya nad socyalizmem«, znamienną przedmowę, którą winny poznać jak najszersze warstwy naszych robotników.

Mac Donald tak pisze:

»*Rewolucya i materyalistyczne poglądy*, które od chwili ukończenia wojny zapanowały nad światem, *oznaczają wielkie niebezpieczeństwo* dla prawidłowego zrozumienia istotnego ducha socyalizmu. Ten nowy materyalistyczny kierunek w życiu człowieka zapanował nie tylko nad tą klasą, którą nazywamy klasą »wyzyskiwaczy«, lecz dotarł także do warstw pracujących«.

Że robotnicy czynią wszystko, aby polepszyć warunki swego życia, jest to słuszne Chcąc jednak ten cel osiągnąć, zapominają klasy pracujące fizycznie, że i klasy umysłowo pracujące i kapitaliści, stanowią część składową organizmu społecznego. Skutki tego błędu są takie, że szkodzą potem własnym interesom robotników.

»Należy tedy ciągle powtarzać, *że ruchy zarobkowe, strajki, nie stanowią istoty socyalizmu*, lecz bardzo często fałszują właściwego ducha nauki socyalistycznej i wskazują socyalizmowi niewłaściwą drogę. Konflikty między kapitalistami a robotnikami stoją w jaskrawej sprzeczności z duchem socyalizmu, *są nieobyczajne i muszą prowadzić do ruiny całego społeczeństwa*«.

Tak mówi o socyaliźmie i o strajkach najwybitniejszy przywòdca socyalistów angielskich, niedawny premier rządu angielskiego.

Podobne zapatrywania na strajki i na socyalizm ma też były angielski minister pracy Shaw, który w broszurce niedawno wydanej zaznacza, iż zamierza utworzyć osobną komisyę, któraby rozpatrywała wszelakie spory między pracodawcami i pracownikami, i któraby uniemożliwiała wszelkiego rodzaju strajki, bo taki sposób rozsądzania sporów, jak się robotnicy sami przekonali, jest sprawiedliwym i korzystnym.

Thomas Shaw wykazuje dalej, że należy unikać bezwzględnie przerwy w pracy, czyli strajków, bo przez strajki największą szkodę ponosi publiczność, czyli ogół społeczeństwa.

Wiadomość powyższa jest nowym dowodem, że w socyaliźmie następuje wielka zmiana. Były minister rządu robotniczego, na którego czele stał Mac Donald, jak i szef tegoż rządu tj. Mac Donald; obaj przyznają, że strajki są zgubą dla społeczeństwa, »więc tem samem *zgubą i zbrodnią* jest walka klas«, którą prowadzą nasi polscy socyaliści pod protektoratem żydów, jako ich pachołcy,

Rozumniejsi socyaliści wyrzekają się tedy nauki twórcy socyalizmu, żyda Marksa, i zaczynają trzeźwiej zapatrywać się na życie i jego potrzeby. Naszym jednak polskim socyalistom, ogłupiałym przez żydów, daleko jeszcze do takiego trzeźwego zwrotu i sądu.

Nie zawadzi tu jeszcze przytoczyć zdania wybitnych także polityków z *prawicy* angielskiej.

Lord Churchill, wyraził się w jesieni roku zeszłego na zgromadzeniu »Ligi przeciwsocyalistycznej«, że socyalizm jest *najgłupszą doktryną* (nauką), jaka istnieje na świecie, zapożyczoną przez angielskich socyalistów z Niemiec i Rosyi. Socyalizm w praktyce najlepiej uwydatnia się w czynach ich przywódzców, którzy, jak Mac Donald, gdy był szefem rządu, stał się właścicielem dużej ilości papierów wartościowych, narzekając jednocześnie na nikłą pensyę premiera rządu.

Lord Birkenhead nazwał Mac Donalda »szkodnikiem narodowym», który w czasie wojny popierał Niemców, aby szkodzić Anglii i »oszukiwał cały naród«.

Tacy oni wszyscy, ci przywódcy socyalistów; udają obrońców ludu biednego, gromy ciskają na kapitalistów, a sami skupują kamienice i dobra ziemskie, gdy tylko uda się im z krzywdą ludu zebrać kapitały.

Największymi tedy obłudnikami w świecie i *oszustami biednego ludu*, są krzykacze, przywódcy i agitatorzy socyalistyczni.

Niewielka sztuka — a wielka krzywda.

Cieszymy i chełpimy się tem, że Polska ma obecnie pieniądz o silnej wartości, prawie najsilniejszy w Europie, że skarb naszego państwa nie jest już pusty i że budżet wyrównany.

Główną zasługę tej sanacyi, tego uzdrowienia naszej waluty i poprawę stosunków gospodarczych, przypisujemy obecnemu premierowi rządu i ministrowi skarbu p. Grabskiemu.

Mylny to jednak sąd, bo nie on, ale poprzedni rząd prawicowo-centrowy, gdy jego premierem był poseł Witos, uzyskał od Sejmu nowe zwiększone podatki i różne daniny na rzecz skarbu państwa, które stały się główną podstawą uzdrowienia skarbu polskiego i wprowadzenia w kurs »złotego«.

Pan Grabski miał tedy grunt do sanacyi już przygotowany, całej więc zasługi w tym względzie przypisać mu nie można. Zasługą p. Grabskiego jest chyba to, że żelazną ręką przeprowadza ściąganie podatków i danin, że wprowadza oszczędności w administracyi państwa przez redukcyę urzędników, i że na mocy pełnomocnictw udzielanych mu co kilka miesięcy przez Sejm, forsuje na radzie ministrów swoje projekty finansowe, które potem zatwierdzane bywają przez pana Prezydenta Rzeczypospolitej, i jako tegoż rozporządzenia wyciskają z obywateli ostatni nieraz grosz, a często i gorzkie łzy.

Żadnej więc sztuki nie dokazał p. Grabski uzdrawiając skarb państwa w sposób powyższy. — A nadto niewiadomo jeszcze jak się ta sanacya skończy, bo fachowi finansiści kiwają nad nią głowami i stwierdzają, że zawcześnie jeszcze p. Grabski wprowadził »złotego«, i że bez zagranicznej pożyczki, której jednak p. Grabski jest przeciwny i której otrzymać nie może, taka sanacya nie jest zbyt pewną. P. Grabski zna finansowość z książki, a nie z życia i praktyki, więc się grubo omylić może.

Wspomnieliśmy wyżej, że rozporządzenia p. Grabskiego wydawane z podpisem Pana Prezydenta wyciskają gorzkie łzy wielu obywatelom, głównie zaś najbiedniejszym.

Mamy tu na myśli waloryzacyę pożyczek państwowych i wkładek oszczędnościowych składanych przez średnie i ubogie sfery, przez sługi i wdowy w bankach i kasach,

Rząd nasz rozporządzeniem p. Prezydenta wydanem w maju roku zeszłego tak obniżył wartość tych pożyczek i wkładek oszczędnościowych, że dziś przedstawiają one wartość zaledwie kilku lub kilkunastu, a w najlepszym razie kilkudziesięciu »złotych«, podczas gdy te pożyczki kupowano za korony austryackie lub za marki polskie, mające wówczas stosunkowo dość wysoki kurs.

I teraz ci biedacy wszystkie te oszczędności i grosz wydany na pożyczki państwowe tracą, bo tak zarządził p. Grabski, a pan Prezydent Rzeczypospolitej jego żądanie zatwierdził.

Wskutek waloryzacyi p. Grabskiego spadły także prawie do zera *sierocińskie depozyty* i różne zapisy fundacyjne. A to wszystko jest krzywdą wielką. Wiemy zaś z katechizmu, że *krzywdzenie wdów i sierot jest grzechem wołającym o pomstę do nieba.* Pan Grabski ściąga tedy na siebie i na Polskę »pomstę Bożą«.

Niedowiarkom wyda się nasze zdanie »głupstwem«, ale Pan Bòg nie da szydzić z siebie i ze swoich przykazań, czy prędzej więc, czy później, ta krzywda wyrządzona przez p. Grabskiego, to jego »ograbianie« biedaków z pewnością błogosławieństwa Bożego Polsce nie przyniesie.

Jadą, jadą, — żydy, żydy!

Na wszystkich liniach, w wagonach III. klasy
jadą, wiecznie jadą,
w dnie zwykłe, w święta, w szabasy —
z pakami, z tobołami
czarną gromadą,
brudne do ohydy
dniem, nocą
szwargocą,
kiwając brodami:
ży-dy, ży-dy, ży-dy, ży-dy — —

W wyświechtanych chałatach, cuchnących cebulą,
w filcowych kapeluszach oślizłych od potu,
w dziesięciu na ławie, jak pluskwy się kulą —
a od kół dygotu
trzęsą się im pejsy — —
Z zaplutemi brodami siwe patryarchy,
młode Icki, Aronki, Mojżesze,
plugawe szmajgełesy,
kłapouche parchy
dniem, nocą
szwargocą,
cmokając oślinione wargi
i jadą, wiecznie jadą
na jarmarki, na targi,
na wszystkich liniach, w wagonach III. klasy,
z pakami, z tobołami
czarną gromadą
w dnie powszednie, w szabasy,
paskarze, waluciarze
wszystkiemi pociągami
ja-dą, wiecznie ja-dą, ja-dą
w wrzasku i gwarze,
kiwając pejsami,
brudne do ohydy:
ży-dy, ży-dy, ży-dy, ży-dy — —

Z paczkami, z tobołami
w pociągach na każdej linii
czarną gromadą
na połów, na żery
złotej mamony
kupczące Ahaswery
ja-dą, ja-dą, ja-dą, ja-dą — —

Józef Aleksander Gałuszka.

Mała próbka warszawskiej mądrości.

Na naszych kresach wschodnich od strony Rosyi panują wielkie nieporządki. Nie tylko trapią mieszkańcow tamtejszych bandy sowieckie, które tworzą się w Rosyi pod opieką rządu bolszewickiego i wpadając do pogranicznych miasteczek i wsi na polskiej ziemi, rabują, co mogą, a palą i niszczą, czego zrabować i uprowadzić nie mogą, ale nadto szerzą tam różni białoruscy i ukraińscy agitatorzy rozgoryczenie wśród ludu przeciw Polsce całkiem otwarcie.

Z końcem roku zeszłego uchwalił Sejm warszawski wydanie sądowi trzech takich posłów łajdaków za ich jawną agitacyę przeciwpaństwową.

Źle się dzieje na kresach wspomnianych i dlatego jeszcze, bo rząd warszawski dotąd nie miał jasnych poglądów na tę sprawę i zamiast silną ręką zaprowadzić porządek i dać kresom dzielnych a energicznych urzędników, wysyłał tam do niedawna przeważnie »piłsudczyków« i pokrewnych im »peowiaków«, którzy w myśl Piłsudskiego nie pracowali nad ścisłem zespoleniem kresów wschodnich z Polską, ale nad ich odrębnością.

Dopiero ostatnimi czasy, i to głównie pod naciskiem opinii publicznej, postanowił nasz rząd nareszcie zaprowadzić na tych kresach większy porządek i dać ich mieszkańcóm pewniejszą opiekę przed bandami sowieckiemi oraz ukrócić bezczelną agitacyę przeciwpaństwową różnych agitatorów — bezkarnie tam grasujących.

W tym celu nadał rząd wojewodom kresów wschodnich większą władzę wykonawczą. Ale, jak to zwykle w nowej Polsce pod rządami warszawistów bywa, popełniono znowu jedną niedorzeczność więcej, która dalej świadczy o mądrości tych panów »królewiaków« o domowem wykształceniu, którzy zapełniają biura w ministerstwach warszawskich, i którzy kierują losami państwa.

Rząd nadając większą władzę wojewodom kresów wschodnich, zaznaczył równocześnie, że wolno im nie stósować się do rozporządzeń ministeryalnych wydanych dla kresów, o ile uznają je za nieodpowiednie lub za trudne do wykonania.

W ten sposób wojewodowie będą mogli, wedle swego zdania lub widzimisię, przyjmować lub odrzucać polecenia i wskazówki rządu warszawskiego, a tem samem staną ponad ministrami i ponad rządem centralnym.

Że powstanie z tego chaos w administracyi kresów, to tego warszawiści nie przewidzieli, bo i jakże mogli to przewidzieć ludzie nie mający pojęcia o rządach.

Prosimy o zachęcanie znajomych swoich do prenumerowania „Nowej Zorzy". — Gdy się zgłosi większa liczba czytelników, to wtedy *nie co 6 tygodni*, ale *co miesiąc* wydawać będziemy *„Nową Zorzę"*.

Rozpoczęcie „Roku świętego".

Dnia 24 grudnia roku zeszłego odbyło się w Rzymie w bazylice św. Piotra otwarcie »roku jubileuszowego« według przepisanych obrzędów.

O godzinie 12-ej w południe przybył Papież z całym swoim dworem przed drzwi bazyliki i wśród śpiewu »Te Deum« uderzył w nie trzy razy srebrnym młotkiem, poczem wszedł do bazyliki przepełnionej 10-cio tysięcznym tłumem ludzi i udał się do kaplicy Najśw. Sakramentu.

O godzinie 12-ej i pół rozległy się dźwięki trąb; w tej chwili wyszedł Ojciec święty z kaplicy Najśw. Sakramentu otoczony orszakiem kardynałów, biskupów i duchowieństwa i pozdrawiany okrzykami »Viva il Papa« (Niech żyje Ojciec święty!) oraz oklaskami zgromadzonych w bazylice wiernych, zdążał ku ołtarzowi św. Piotra. Gdy tu stanął »rok święty« — czyli jubileusz rozpoczął się oficyalnie.

Z Polski wybiera się do Rzymu w tym roku 5 tysięcy pielgrzymów, aby korzystać z łask jubileuszowych.

Rozmaitości.

† Ś. p. Franciszek Gorczyca.

Dnia 30-go grudnia z. r. zmarł w Krakowie w 70 roku życia Franciszek Gorczyca, emerytowany urzędnik Wydziału Krajowego, długoletni a bezinteresowny i życzliwy współpracownik naszego pisma.

Zmarły był nie tylko nader sumiennym, pilnym i wzorowym urzędnikiem, ale, ile mógł pracował też na polu społecznem.

Mało już dziś takich ludzi, do jakich należał ś. p. Gorczyca. Cześć jego pamięci! Duszę jego polecamy pobożnym modłom Szan. Czytelników.

Bagatelizowanie Sejmu przez rząd.

W czasie jesiennych rozpraw nad budżetem przemawiał między innymi posłami Dr Byrka ze stronnictwa »Piasta«, który śmiało i bez ogródek wytknął rządowi, że *zupełnie lekceważy sobie Sejm*, bo w czasie rozpraw często bardzo ważnych, niema na ławie ministrów często żadnego ministra, ani nawet jego zastępcy.

Dla Sejmu, mòwi Dr Byrka, nie wystarczy, jeżeli w zastępstwie prezesa Rady ministrów pojawi się dyrektor jakiegoś wydziału ministerstwa, Sejm wymaga innego traktowania ze strony rządu, do czego ma zupełne prawo i z tego prawa nie zrezygnuje.

Ksiądz bez nóg.

W kaplicy św. Dominika w Hawrze we Francyi odprawił w połowie września z. r. pierwszą Mszę świętą ksiądz Ludwik de Gueseur. Młody kapłan odbywał nowicyat w seminaryum OO. Jezuitów, gdy wybuchła wojna.

Powołany do szeregów, walczył na froncie zachodnim i podczas jednej z bitew, był tak ciężko ranny, że utracił obie nogi. Pomimo to, wyszedłszy z lazaretu, nie zaniechał swego powołania, otrzymał święcenia kapłańskie i nauczywszy się chodzić na nogach sztucznych, na nich ruszył do ołtarza. Ksiądz de Gueser posiada najwyższe odznaczenia wojskowe, tak francuskie, jak angielskie i belgijskie.



Największy skarb!

Wielkość, skarby, zaszczyty, przemijają marnie,
Ich wspomnienie grób razem z człowiekiem zagarnie,
Tylko dobre uczynki dłuższa pamięć czeka,
To skarb jedyny, który przeżyje człowieka!

O prawdziwem chrześcijaństwie.

Napisał J. Piętka, prof. szkół średnich.

Na pytanie: na czem polega prawdziwe chrześcijaństwo, jaka jest jego: zasada, czyli jak należy prawdziwie żyć po chrześcijańsku, krótka jest odpowiedź Zasada życia chrześcijańskiego jest bardzo prosta i jasna: Miłować Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego.

A czem się okazuje miłość? — czy tylko słowami? Nie, — prawdziwą miłość okazuje się czynem. A więc: Pana Boga i bliźnich należy miłować zapomocą wykonywania dobrych uczynków, a unikania złych.

Poczucie »dobrego i złego« wrodzone jest każdemu człowiekowi i gdyby szedł za tym wewnętrznym głosem, toby mu było łatwem uniknąć złego i łatwem czynić dobrze.

Co jest »złem«, to człowiek na sobie i w sobie najlepiej odczuwa. »Nie czyń bliźniemu, co tobie niemiłe« to jest ta wewnętrzna niezawodna miara, zapomocą której zawsze wymierzyć możemy, co nam uczynić się godzi, a czego czynić nie wolno.

Pragniesz dla siebie zdrowia, staraj się i o zdrowie drugich. Pragniesz zaspokojenia swych materyalnych i duchowych potrzeb, staraj się zaspokoić potrzeby swoich bliźnich. Miłą ci jest wolność, swoboda, niezawisłość, szanuj wolność drugich. Dążysz do postępu i doskonałości własnej, pomagaj w tem wszystkim. Chcesz być szczęśliwym, zadowolonym, troszcz się o szczęście drugich, bo »w szczęściu wszystkich są wszystkich cele«. Cierpisz, gdy ci kto krzywdę wyrządzi, wystrzegaj się kogokolwiek ukrzywdzić. Szukasz we wszystkiem prawdy, nie mów przeto nigdy fałszu. Żądasz dla siebie sprawiedliwości, bądź dla wszystkich sprawiedliwym. Cenisz pracę własną, ceń także pracę drugich. Cenisz wysoko swe prawo do życia, nie ukracaj życia niczyjego. Każdy przyzna, że są to prawa tak proste i naturalne, iż nie potrzeba nad ich udowodnieniem dłużej się zatrzymywać.

Zapomocą wykonywania tych praw naturalnych i Bożych miłujemy Boga, czyli oddajemy Mu cześć, i zapomocą nich miłujemy bliźnich.

Inne sposoby okazywania miłości, czy to P. Bogu zapomocą modlitw, i t. p. praktyk religijnych, czy to bliźnim zapomocą czułych słów i grzeczności, mają wartość drugorzędną, albo żadnej nie posiadają wartości, jeżeli są obłudne. My zaś po większej części zaniedbujemy całkowicie miłości przez uczynki, a zadowalamy się podrzędnymi sposobami miłowania.

Dlatego wypada zastanowić się lepiej nad tem, jak należy oddawać cześć Bogu, a jak miłować bliźnich, aby to było prawdziwie po chrześcijańsku.

Oddawanie czci Bogu nazywamy pobożnością. Nasza pobożność ma tę wadę, że jest tylko zewnętrzną, a niema w niej ducha i prawdy. Nie gani się bynajmniej nabożeństwa zewnętrznego, jakoby było niepotrzebne, bo człowiek złożony jest z duszy i ciała, więc każde jego duchowe uczucie musi na zewnątrz, a więc przez zmysły ciała się objawiać. Miłość i szacunek dla ludzi okazujemy przez zachowanie pewnych form i ceremonij towarzyskich.

Dlatego naturalną i słuszną jest rzecza, abyśmy mieli jakieś obrzędy, ceremonie i nabożeństwa, któreby były wyrazem naszej czci dla Stwórcy.

Kto więc mòwi, że on żadnych form i zewnętrznych ceremonij religijnych nie uznaje i nie potrzebuje, ten z pewnością żadnej religii też nie ma, ani w Boga nie wierzy.

Formy zewnętrzne czci Bożej są potrzebne, ale życie prawdziwie chrześcijańskie nie na samych formach polega. *Ten jest właśnie wielki błąd dzisiejszych chrześcijan, że zapomnieli o najważniejszej zasadzie i warunku życia chrześcijańskiego, a pozostali tylko przy formach zewnętrznych.*

W ten to sposób zaskrzepło i zaskorupiało życie chrześcijańskie i stało się tak bezdusznem i martwem, jak życie materyalistów.

Powiedzielibyśmy nawet, że życie niejednego chrześcijanina jest gorsze od życia materyalisty, bo materyalista jest przynajmniej szczery, to robi, co uważa za dobre, żyje według swych przekonań. A niejeden chrześcijanin pełen jest obłudy, w co innego niby wierzy, a co innego czyni. Udaje chrześcijanina, a w gruncie rzeczy jest materyalistą.

A więc, albo jesteśmy chrześcijaninami, albo nimi nie jesteśmy. Jeżeli przyznajemy się do zasad chrześcijańskich, to znaczy, że mamy przynajmniej to najważniejsze przekonanie, iż człowiek składa się z ciała i z duszy, która jest nieśmiertelna i która dąży do doskonałości, aby być w życiu przyszłem szczęśliwą, to żyjmy przecież według naszych przekonań. Nie zaniedbując form zewnętrznych religijnych, wykonujmy przedewszystkiem uczynki miłości bliźniego, bo »na tem zawisł cały zakon i prorocy«, na tem polega życie prawdziwie chrześcijańskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szczęśliwy młodzieniec.

Opowieść wschodnia.

Wiele, wiele lat temu! W gorącym kraju Persów, żył pewien władca nazwiskiem Szach-Nessiv. Król ten chciał koniecznie być najszczęśliwszym na świecie, i wszelkie siły na to wytężał, aby szczęście to wielkie zdobyć. Lecz szczę-

śliwym nie był. Nudota szkaradna dręczyła go, a przez nią szczęście dojść nie mogło do jego myśli.

Wszelkie skarby, zabawy, towarzystwa, tytuły i sława, wszystko go to nudziło. Nie chciał się jednak przed swymi urzędnikami lub towarzyszami przyznać, że się mu nudzi i szczęścia nie ma, więc rzekł raz:

— Jestem szczęśliwy, ale gdybyście się dowiedzieli, że jest człowiek, któryby był odemnie szczęśliwszy, to powiedzcie mi o tem. Chciałbym wiedzieć i przekonać się, czy jego szczęście jest trwałe.

Wkrótce potem przyszedł do Szacha-Nessiva, pewien młody jego urzędnik i rzecze:

— Znalazłem młodzieńca, który mówi głośno przed wszystkimi, że jest bardzo szczęśliwy, nawet ośmiela się powiedzieć, że jest najszczęśliwszym z pomiędzy wszystkich ludzi.

— Jakto? Onby miał być szczęśliwszym odemnie? zawołał Szach z pychą... to nie może być prawdą, gdzież słyszałeś to o owym szczęśliwym młodzieńcu?

Na to odpowiedział Abderoh, urzędnik Szacha.

— Młodzieniec ten nazywa się Asmolan. Ma on jeden z najpiękniejszych domòw w mieście, posiada wszelkie dostatki, ma również wielu przyjaciol, a lubiany jest przez wszystkich serdecznie. Przyjmuje też często gości u siebie, zabawia ich muzyką i śpiewem, a wtedy mówi też otwarcie: jestem najszczęśliwszy.

Szach rozkazał sługom, aby tego młodzieńca nazajutrz przywiedli.

Tak się stało.

— Nieroztropny młodzieńcze! — rzekł Szach, jakże ty możesz nazywać się najszczęśliwszym z ludzi, czyż nie wiesz, że ja nim jestem?... Czyż twoje szczęście może być równe memu?... Widzisz, ja jestem władcą całego kraju, ja mam was wszystkich jako poddanych, mam skarby niezliczone, a ty co?

— Ja choć uboższy od was, monarcho, szczęśliwym mimo to być mogę — odrzekł spokojnie Asmolan.

— A gdybyś był biedny?

— Jeszczebym się nazwał szczęśliwym.

— Obaczymy, czy za tydzień te same słowa powtórzysz — rzekł Szach i odwrócił się gniewny.

Asmolan wraca do domu, ale zastaje już ruiny z niego. Zazdrosny monarcha kazał mu wszystko zniszczyć, aby zepsuć jego szczęście. Cały majątek jego kazał zabrać i dać temu, który go oskarżył. a Asmolan w ten sposób został biednym tak, że dopiero u przyjaciół szukał przytułku i wsparcia.

Za tydzień woła Szach Asmolana do siebie i pyta:

— Jesteś najszczęśliwszy?

— Jestem — odpowiada młodzieniec spokojnie. — Dawniej gdy byłem bogaty, nieraz wątpiłem o tem, czyli ci wszyscy, okazują mi życzliwość, kochają mię istotnie. Dziś, gdy jestem biedny, poznałem serca przyjaciół. Wiem, że są poczciwi i wierni mi, i za to jestem ci monarcho wdzięczny.

Zdumiał się na te słowa Szach-Nessiv. Zawstydził się swego postępku, chciał nawet przeprosić Asmolana za to, że się obszedł z nim bezlitośnie, ale jeden z jego służalców szepnął mu:

— On urąga waszym rozkazom. On udaje szczęśliwego, trzeba przekonać się czy i w większem nieszczęściu zachowa ten spokój i powie, że jest najszczęśliwszym.

Długo myślał Szach, wreszcie wydał rozkaz, aby Asmolana zamknąć wraz z Abderadą, owym jego nieprzyjacielem srogim, do jednego więzienia.

Asmolan spokojnie przyjął ten wyrok, a gdy został w więzieniu wraz z tym, który mu wiele zaszkodził, rzekł do niego:

— Nieszczęście wspólnie znoszone. staje się lżejszem. Widzę, że ty bardzo rozpaczasz nad utratą łaski swego pana, pozwól niech cię pocieszę.

Abderah na to ze zdziwieniem pyta: — Jakto? ty chcesz pocieszać mnie, którym ci tyle złego zrobił? ty jeszcze masz nademną litość?

— Co minęło, już nie wròci — rzeknie Asmolan. — Nie pomoże rozmyślać o przeszłości, gdy trzeba mieć jeszcze nadzieję na przyszłość.

Rozmowy Asmolana wpływają tak na Abderaha, że staje się jego najserdeczniejszym przyjacielem, poprzysięga służyć cnocie i być człowiekiem poczciwym, a gdy potem Asmolan znów wezwany przed Szachem staje, na pytanie jego, czy jest szczęśliwym, odpowiada:

— Jestem.

— Jakto? jeszcze śmiesz mi urągać... co za zuchwałość!

— Jestem najszczęśliwszy, bo pozyskałem przyjaciela, złego człowieka naprowadziłem na drogę cnotliwości. Dziękuję ci za to monarcho z wdzięcznością, żeś mi dał sposobność czynienia w ten sposób dobrze.

Szach myślał, że słowa Asmolana są drwinami, więc rozgniewany do najwyższego stopnia daje wyrok stracenia najszczęsliwszego młodzieńca.

Zrobiono rusztowanie. Wprowadzono Asmolana na nie i miano go stracić, gdy Szach jeszcze raz pyta go wobec tysiącznego tłumu zgromadzonego w około:

— Jesteś szczęśliwy?

A Asmolan rzecze:

— Jeżeliś chciał panie uczynić mnie nieszczęśliwym, trzeba było mię zmusić do czynu haniebnego i z cnotą niezgodnego. Wtedy, gdybym co złego uczynił, mógłbym powiedzieć — jestem nieszczęśliwy, ale to, że mię chcesz kazać zabić niewinnego, jest właśnie szczęściem dla mnie, bo cierpienie dla cnoty szczęściem bywa. Ale ty królu powiedz mi, czy jesteś nademnie szczęśliwszy?...

— Zostań moim przyjacielem, a będę szczęśliwym. Zwyciężyłeś mię. Prawda!... Złe czyny szczęścia dać nie mogą.

Cnota jedna je sieje — żyjmy odtąd razem, i razem bądźmy szczęśliwi, a czyńmy i drugich szczęśliwymi.

Umarli żyją.

Ewangelie święte głoszą, że gdy Chrystus Pan oddał na krzyżu ducha swego Ojcu niebieskiemu, rozdarła się w tym momencie zasłona w świątyni jerozolimskiej na dwoje, od góry do dołu, rozpadały się też skały i otwarły się groby.

»I wtedy«, — jak pisze św. Mateusz — »wiele ciał Świętych, którzy byli posnęli, powstało. *I wyszedłszy z gro-*

bów weszli do miasta świętego i ukazali się wielom.“ (Mat. r. XXVII, w. 52 53).

Ci Święci, byli to mężowie sprawiedliwi i znakomici Starego Zakonu, czczeni szczególnie przez żydów, jako też i współcześni Chrystusa Pana, oraz tych, którym się ukazali. Zmartwychwstanie ich chwilowe miało potwierdzić wobec żyjących zmartwychwstanie Chrystusa Pana i naocznie pokazać, że śmierć Chrystusa Pana zwyciężyła śmierć, a Jego zmartwychwstanie daje nam niezbitą nadzieję i poręczenie, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy.

Wiemy tedy z Pisma świętego, że umarli nie giną w nicości, lecz *żyją dalej i mogą się żyjącym jeszcze na ziemi ludziom ukazywać.*

Najsławniejsi filozofowie i badacze uczciwi i bezstronni wierzyli, iż duchy zmarłych mogą się zjawiać na ziemi. Z staro-greckich mędrców, którzy wierzyli w zjawy duchów, należy tu: wymienić Sokratesa, Platona, Plutarcha, z rzymskich: Cicerona, Dio Kassyusza i młodszego Pliniusza.

W wiekach średnich wydał opat Benedyktynów *Calmet* książkę o duchach, w której wykazał, że tak jak Aniołowie i złe duchy mogą się ukazywać i ukazują się ludziom, tak też *i duchy zmarłych osób* często z drugiego świata wracały i wracają.

W jaki sposób to się dzieje, to dla nas żyjących nieznaną jest rzeczą, ale Bóg oddał te zjawiska do zbadania ludziom.

I tak dalej pisze *Calmet:* »Duchy czyste mogą się ukazywać ludziom na rozkaz lub za zezwoleniem Boga, i to w postaci dla naszych oczu widzialnej, i czynić w tej postaci to, co widzimy. Aby jednak duchy zmarłych mogły się w postaci widzialnej zjawiać i za pośrednictwem przybranej postaci mówić, jeść, chodzić muszą sobie tę postać tworzyć z powietrza, albo z innych ciał, ku temu się nadających. Wszystko to jednak mogą robić duchy tylko przy Bożej pomocy.

W opowiadaniach o zjawianiu się i czynach dobrych Aniołów, złych duchów i duchów zmarłych ludzi, często nieraz wiele jest i fałszów i fantazyi, *mimo to jednak jest w nich dużo też prawdy*, więc nie można wszystkiemu, co się w tej materyi słyszy lub czyta, zaprzeczać lub o wszystkiem wątpić.

Czy takie opowieści są prawdziwe czy fałszywe, poznać to można z różnych okoliczności towarzyszących zjawiskom i z wiarogodności osoby opowiadającej.

Że Kościół katolicki wierzy w zjawy duchów, widać to z różnych modlitw, z zaklinań i obrzędów jego.

Ci, którzy wszystko przypisują fantazyi lub omamieniu zmysłów, wcale przez to pytania: »czy zjawy duchów są możliwe?« nie rozwiązują i nie wyjaśniają, lecz przeciwnie dalszymi są od rozwiązania powyższego pytania od tych, którzy w »zjawy duchów« wierzą i twierdzą, że są one możliwe na rozkaz lub za dopuszczeniem Boga«.

Tak pisze opat Calmet.

W tem miejscu należy zwrócić uwagę na różnicę pomiędzy zjawami duchów ludzi zmarłych, które w następnych numerach naszego pisma podamy, a zjawianiem się duchów na tak zwanych »seansach« czyli posiedzeniach »spirytystów«, które Kościół potępia jako zabobon szkodliwy dla ciała i dla duszy uczestników tychże seansów.

Cokolwiek kto sądzi o »spirytyzmie«, stwierdzić jednak należy, że na »seansach spirytystycznych« dzieją się dziwne rzeczy, które jedni, a mianowicie ludzie niewierzący w nieśmiertelność ducha, przypisują ludzkim, naturalnym siłom »medium«, czyli pośrednika wprawionego w sztuczny sen, a który na »seansach« jest główną osobą, i siłom cielesnym czy duchowym uczestników »seansu«. I ci są wyznawcami tak zwanego »mediumizmu«.

Przeważna jednak część *prawdziwych spirytystów* wszystkie zjawiska widzialne na »seansach spirytystycznych« *przypisuje duchom osób zmarłych*.

Trzebaby osobną pisać rozprawę o spirytyzmie, i my — jeżeli Bóg pozwoli nam żyć, napiszemy ją kiedyś — obecnie jednak zajmiemy się zjawiskami duchowemi po za »spirytyzmem« i »mediumizmem«, o których opowiadają nam dzieje dawnej i niedawnej ludzkości.

A przedewszystkiem posłuchajmy co nam mówi Kościół katolicki *„o zjawianiu się Świętych Pańskich“!*

Niema prawie żadnego aktu, żadnego procesu beatyfikacyi czy kanonizacyi, to jest zaliczenia jakiejś świątobliwej osoby w poczet »Błogosławionych« lub »Świętych«, w którymby nie było mowy o pojawieniu się tegoż Świętego wkrótce po jego śmierci.

O. Ribera, spowiednik i autor życiorysu św. Teresy, napisał cały traktat o zjawianiach się tejże Świętej po jej śmierci, które doszły do jego wiadomości.

Zjawiania te były tak liczne — pisze O. Ribera — że aby je wszystkie spisać, trzebaby osobną na to przeznaczyć książkę. (Ciąg dalszy nastąpi)

Żydzi w Polsce.

Co o nich mówią dokumenty historyczne.

Najdawniejszym dokumentem, z którego dowiadujemy się o przybyciu i osiedleniu się żydów w Polsce, jest przywilej nadany żydom 16 sierpnia 1264 roku przez księcia Bolesława Pobożnego w Kaliszu. Przywilej ten zatwierdzony został w dosłownem brzmieniu w Krakowie 8 października 1343 roku przez króla Kazimierza Wielkiego.

Wspomniany dokument jest rzeczywiście *przywilejem* dla żydów, bo przyznaje im odrębne prawa, jakich z wyjątkiem szlachty i mieszczan niemieckich przebywających w Polsce nie posiadała ludność tubylcza, a nadto bierze ich pod opiekę prawa monarszego.

Dokument Bolesławowy posunął się w swej łaskawości dla żydów do ostatecznych granic, na którą to łaskawość żydzi wcale nie zasługiwali, bo już wówczas ściągali na siebie nienawiść wszystkich stanów z powodu uprawianej przez nich lichwy i wybijania monety polskiej za czasów Mieszka Starego. Tenże Mieszko w miejsce dawnych »solidów« powierzył żydom bić tak zwane »brakteaty« z miedzi i ze srebra które wskutek oszustwa żydów były tak cienkie że po wybiciu na nich stempla zdawały się wypukło-wklęsłe. Na monetach tych widniał napis hebrajski: »Mieszko, król polski«.

Żydzi zawiedli pokładane w nich zaufanie i wywołali swą bezwzględnością w oszustwach i wyzysku niechęć wśród ludności chrześcijańskiej.

Byłoby niezawodnie przyszło do ustanowienia przeciw nim praw wyjątkowych, ale sprytni spekulanci żydowscy

użyli wszelkich możliwych wpływów, aby ten cios odwrócić. Zabiegi ich uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Kazimierz Wielki zatwierdził przywilej kaliski dla Małopolski, ale później rozszerzył go i na Wielkopolskę.

Ustawy zawarte w tych przywilejach dozwalały żydom pożyczać pieniądze tylko na zastaw ruchomości. Zrazu trzymano się tej litery prawa, a w umowach dłużniczych, spotykamy wzmianki tylko o takich zastawach, jak: drogie kamienie, srebrne i złote naczynia, pierścienie, pasy kosztowne i cenne ubrania.

Ponieważ jednak ten sposób pożyczki i obracania pieniędzmi nie był dla żydów korzystny, pożyczki bowiem ograniczały się do niewielkiej wysokości — poczęli oni wkrótce pożyczać znaczniejsze kwoty na zastaw ziemi, przyczem dopuszczali się prawdziwie lichwiarskiego wyzysku.

Potwornym musiał być ten wyzysk, skoro zaszła potrzeba określenia wysokości procentu. W statucie »wiślickim« z r 1347 zastrzeżono wyraźnie, że »żydzi lichwę na tygodnie brać mają i nie więcej od grzywny wyciągać tylko grosz«. Grzywna. dzieliła się na 48 groszy, ówczesny zaś grosz miał 90 halerzy

Statut wiślicki pozwalał tedy żydom ściągać w przeciągu jednego roku podwójną wartość pożyczonej kwoty. Innemi słowy: 1 grzywna przynosiła po roku tytułem procentu 52 groszy, czyli 1 grzywnę i 4 grosze.

Można sobie wyobrazić, jakie procenta pobierali żydzi, jeżeli prawo jako ostateczną granicę wyzysku ustanowiło 108 i pół procent.

To samo prawo pozwalało żydom ściągać najwyżej dwuletni procent. Nikt jednak nie trzymał się pod tym względem ustawy, a sądy wszystkie bez wyjątku, przyznawały żydom procenta zalegające od lat kilkudziesięciu.

W statucie wyżej wspomnianym mieściło się też trzecie z kolei zastrzeżenie, żydom nie wolno pożyczać na »kwity ręczne«, czyli na »kwity dłużnicze«, tylko na zastawy, ale zastrzeżenia te nie wystarczały i trzeba było uchwalać nowe obostrzające przepisy.

Ciekawie brzmi ustęp ze statutu króla Jana Olbrachta z roku 1496. »Żydzi — czytamy tam — większymi przywilejami nad chrześciany cieszyć się nie mają«. Świadczy on o uprzywilejowaniu żydów w Polsce, w dziedzinie handlu, dzierżawy i bankierskich operacyj.

Konstytucja uchwalona w r. 1505 na sejmie radomskim, zapisała przywilej Kazimierza Wielkiego, »nie, aby go ten król potwierdzać miał, lecz aby obrona była przeciw żydom«.

Jakoż nietylko uboższa szlachta, ale nawet potężni magnaci musieli szukać ochrony prawnej przed wyzyskiem żydowskim.

Nie należało bowiem do rzadkości, jeżeli właściciel wsi oddawał żydowi tytułem procentu cały swój dochód w naturze, czyli płody roli, ogrodu, oraz inwentarza, dług zaś właściwy obciążał dalej jego majątek, a zwiększające się z roku na rok procenty doprowadzały do tej nieuniknionej katastrofy, która obdłużony majątek szlachcica oddawała w dzierżawę żyda wierzyciela.

Nawet królowie nie zawsze mający poddostatkiem gotówki w skarbcu, musieli uciekać się do banków żydowskich, opłacając olbrzymie procenty w postaci dzierżaw cła myta i żup solnych.

Już w owych odległych czasach zdarzało się często, że ziemianie opuszczali wieś zrujnowaną przez żydów i przenosili się albo na dwór książęcy, albo udawali się jako osadnicy na kresy Rzeczypospolitej. **(Ciąg dalszy nastąpi.)**

Co dziś wiemy o słońcu.

Każdy kto nie jest pozbawiony wzroku, zna słońce, wie, że jest ono nieocenionym skarbem i niewyczerpanem źródłem ciepła i światła, i że bez niego życie na ziemi byłoby niemożliwe. Pojmowały to już narody starożytne, przedchrześcijańskie i dlatego oddawały słońcu cześć boską.

I rzeczywiście słońce jest czemś, co rzeczywiście zasługuje na bliższe poznanie.

A co my dziś wiemy o słońcu? Wiemy dużo, ale jeszcze bardzo wiele tajemnic słońca jest dla nas nieznanych.

Wiemy tyle, że słońce, gdyby było więcej od naszej ziemi oddalone, to wyglądałoby zupełnie tak samo, jak niejedna z maleńkich gwiazdek rozrzuconych milionami po sklepieniu niebieskiem.

Jeżeli słońce przedstawia się oczom naszym jako jasna gorejąca, wysyłająca ciepło tarcza, większa od księżyca, to tylko dlatego, że jest bardzo nam tj. naszej ziemi bliskie, bliższe w porównaniu z innemi gwiazdami

Objaśnimy to bliżej. Oto kula armatnia biegnąca z szybkością 1 kilometra na 1 sekundę, leciałaby (wysłana z ziemi) na słońce około 9 lat. Światło, które rozchodzi się w przestrzeni z szybkością 40 tysięcy mil na sekundę, potrzebuje na przebycie od słońca do nas przeszło 8 minut. A jednak bliskość słońca jest daleko mniejsza niż innych gwiazd.

Jak wielkie jest słońce i jaka jego postać, to wyjaśnili już różni astronomowie. Mówią oni, że słońce jest kulą, którego średnica liczy 186 tysięcy mil geograficznych. Gdybyśmy więc w środku kuli słonecznej umieścili naszą ziemię, to jeszcze od powierzchni ziemi do powierzchni słońca byłoby dwa razy dalej, aniżeli od ziemi do księżyca. Gdyby zaś istniała kolej z ziemi na słońce, to pociąg najszybszy musiałby zużyć na przebycie drogi od powierzchni ziemi znajdującej się w środku słońca, do powierzchni słońca, trzysta dni, jadąc bez ustanku w dzień i w nocy. W wydrążoną kulę słońca możnaby włożyć swobodnie 1 milion 310 tysięcy takich kul, jak nasza ziemia.

Słońce jest kulą, dookoła której, jak dowiódł nasz rodak Mikołaj Kopernik, obraca się ziemia, a także inne planety ze swoimi księżycami. Samo zaś słońce posiada ruch własny około swej osi. Na jeden taki obrót potrzebuje 25 dni. Oprócz tego słońce, jak przypuszczają uczeni, krąży także około innej jakiejś większej jeszcze gwiazdy, w gwiazdozbiorze Herkulesa.

Gołem okiem na słońce patrzeć długo nie można z powodu jego niesłychanej jasności, jednakże przez zadymione szkła można to czynić. Wtedy widzimy słońce jako koło jaśniejsze pośrodku, a ciemniejsze ku brzegowi. Gdzieniegdzie widać na jasnej powierzchni słońca plamy ciemniejsze, nieraz czarne i tak wielkie jak cała powierzchnia naszej ziemi, a nawet większe. Czem są naprawdę te plamy słoneczne, tego dotąd nie zdołano dociec. (Dokończenie nastąpi)

Jak szkodliwym jest dym tytoniowy!

Zgubny wpływ dymu z papierosów na serce, dawno już zajmuje umysły uczonych.

Uważają oni jako jednę z przyczyn *zwapnienia arteryj*, czyli »arteryo-sklerozy«, zatrucie nikotyną znajdującą się w tytoniu.

Lekarze francuscy Klerk i Pecci przepuszczali przez naczynia krwionośne serca królika dym różnych gatunków tytoniu. W czasie tych doświadczeń pokazało się istotnie, że pod wpływem nikotyny słabły kurcze sercowe i serce bić przestało. Inni lekarze stwierdzili również, iż przy zatruciu nikotyną serce się rozszerza i przestaje fukcyonować.

Także i dym z papierosów oczyszczonych z nikotyny, i dym z różnych innych liści powoduje osłabienie serca i serce bić przestaje. Złudzeniem więc jest, jakoby tytoń pozbawiony nikotyny, był nieszkodliwym.

Wpływ mrozu.

Podróżnicy, którzy usiłowali dostać się do bieguna północnego, poczynili tamże ciekawe spostrzeżenia co do odżywiania się pod biegunem. Dwa lub trzy kawałki cukru zjadane co dwie godziny działały tak dobrze, że podtrzymywały zdrowie i siły. Podczas długich marszów najwięcej dokuczało podróżnym pragnienie, daleko silniejsze, niż pod zwrotnikiem, gdyż lód, którym chciano gasić pragnienie wysuszał błony śluzowe i odbierał ciału ciepło.

Im bliżej byli bieguna, tem więcej podróżni pożądali tłuszczu. Tłuste mięso już im nie wystarczało, topione sadło z fok stawało się wtedy najmilszym przysmakiem.

Gdy podróżni po czteromiesięcznej nocy podbiegunowej wrócili na słońce, mieli twarze żółte i zielone, dopiero pod wpływem promieni słonecznych odzyskali zwykłą cerę.

Ale dłużej znacznie trwało zabarwienie oczu. Przez noc podbiegunową oczy piwne zostały odbarwione na siwe,

czarne zaś na niebieskie. Dopiero po dłuższym pobycie w zwykłym klimacie oczy podróżnych odzyskały barwę właściwą, dawną.

Różne rady pożyteczne.

Aby usunąć pleśń z wilgotnego mieszkania, osusza się mieszkanie zapomocą kanałów lub drenów pod budynkiem i innemi zmianami w budowli, które jednak są dziś bardzo kosztowne i nie każdego stać na ich przeprowadzenie.

Dobrym a tanim środkiem jest tu obok pilnego przewietrzania mieszkania, postawienie większego jakiego naczynia, które się napełnia wapnem niegaszonem. Wapno to wchłania w siebie wilgoć i utrzymuje powietrze w stanie suchym i zdrowym. Wapno trzeba jednak częściej w naczyniu odświeżać.

Karafkę lub butelkę wewnątrz zbrudzoną czyści się zapomocą wody zmięszanej z octem i odrobiną węgla drzewnego. Wstrząsa się butelkę lub karafkę napełnioną tą mięszaniną, a po wylaniu z niej roztworu, należy ją jeszcze przepłukać zimną wodą.

Szczury szybko wytępią się przygotowawszy im przysmak, który chętnie jedzą, a od którego zdychają. Korek pokrajany w drobne cząstki usmażyć w jakimbądź tłuszczu, ostudzić i podzieliwszy na kawałki, powrzucać w miejsca gdzie szczury najwięcej przebywają.

Szpary w podłodze najlepiej dadzą się zalepić cienko rozrobioną masą z gipsu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie ul. św. Tomasza 32.

Najbliższy numer (2-gi) „Nowej Zorzy" wyjdzie 15 lutego b. r.

WESOŁY KĄCIK.

Niebezpieczny klient.

Adwokat (do żony): Moja kochana, pozamykaj dziś tylko wszystko i dobrze pochowaj.

Żona: Dlaczego to?

Adwokat: Tak świetnie broniłem dziś pewnego złodzieja, że go uniewinniono i uwolniono, za co podobno chce przyjść mi podziękować.

Możliwe.

Mamusiu! dlaczego to ryby nie mają głosu?

Bo ja wiem duszko! może jedynie dlatego, żeby nie oniemiały ze zdziwienia, dowiedziawszy się, po jakich cenach je obecnie sprzedają.

Co może matusia.

Ojciec: Pracuj Jasiu, to w domu dostaniemy klusek, jak będzie wola Boska.

Jaś: Choćby wola Boska była, jak matusia nie da, to na nic.

Odezwa i prośba!

Ciężkie i smutne nastały dziś czasy. Drożyzna w Polsce wzrosła w ostatnich latach do nieprzewidzianej wysokości. Utrzymanie **2 Zakładów sierót** t. j. w Kochawinie (w Małopolsce wschodniej) i w Sidzinie koło Jordanowa, tuż u stóp Karpat — to rzecz wymagająca dziś wielu setek tysięcy »złotych«.

Największą pomoc — co z wdzięcznością przyznaję, miałem w ostatnich latach od Rodaków i Rodaczek z Ameryki, z Polski zaś prawie mało co ofiar napływało, bo w Polsce i bieda i mało serc litościwych.

Obecnie jednak i z Ameryki niewiele ofiar nadchodzi, więc odzywam się znowu i proszę serdecznie wszystkich Polaków i Polki w Polsce i w Ameryce o dalszą pomoc dla biednych sierót w Kochawinie i w Sidzinie.

Pozwolę tu sobie przypomnieć słowa Chrystusa Pana: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili«.

Ks. J. Trzopiński

prałat i proboszcz **w Kochawinie** (poczta Kochawina Małopolska wschodnia).

Raczcie drodzy Rodacy i Rodaczki

pamiętać o **„Zakładzie sierót powojennych“**, których ojcowie polegli na polach walk wielkiej wojny, matki zaś ich umarły, lub giną z nędzy. Sieroty te nie mają co jeść i w co się ubrać. Wspomóżcie je czem i jak możecie — a P. Bóg stokrotnie Wam to wynagrodzi!

Wszelkie łakawe datki przyjmuje z wdzięcznością przełożona Zakładu:

Siostra Iwona Podmagórska w **Krakowie,** ul. Kopernika 32.